

**Prof. Przystawa ze str. 17**

na świecie, a wkładu polskich uczonych w dorobek światowy trzeba szukać ze świecą. Przejrzałem spisy wybitnych uczonych, jakie można znaleźć w Internecie, np. w Wikipedii. Na prawie 800 nazwisk najbardziej znanych fizyków jest tylko jedno (JEDNO!) nazwisko fizyka, który po wojnie przez jakiś czas pracował na polskich uczelniach i tu skończył studia. To prof. Marek Abramowicz, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, poza tym od wielu dziesięcioleci na uczelniach zachodnich, ostatnio w Szwecji. Na liście sławnych chemików nie ma ani jednego polskiego nazwiska, lepiej jest wśród astronomów, gdzie wymienia się Bohdana Paczyńskiego i Aleksandra Wolszczana, którzy, nota bene, całe życie naukowe spędzili de facto w USA.

Elita polityczna III Rzeczypospolitej z reguły pomija dorobek PRL i odwołuje się, jako do swojej poprzedniczki do II RP. III Rzeczpospolita w tych statystykach niczego ciekawego nie wniosła. Abramowicz, Paczyński, Wolszczan to PRL, zaden z fizyków, chemików, astronomów III RP do tej szerokiej czołówki światowej jeszcze nie doskoczył. Stanowczo wyżej, z tego punktu widzenia, ocenić wypada wkład II RP: przynajmniej w fizyce znajdujemy tam nazwiska Kazimierza Fajansa, Józefa Rotblata i Stanisława Ulama, którzy swoje szlify naukowe zdobyli w pracy na polskich uniwersytetach.

Ale dlatego, skoro III RP ma być spadkobierczynią i kontynuatorką Drugiej, popatrzmy jak inaczej traktowała swoje talenty II RP i porównajmy to z praktyką Trzeciej.

Pracownicy nauki, nauczyciele szkolni i akademicy, byli opłacani, tak jak dzisiaj, z Budżetu Państwa. „Ustawa z 9 października 1923 roku o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych i wojska” (Dz.U.R.P. Nr 116 z r. 1923, poz.924) dzieliła wszystkich pracowników na 16 grup uposażenia. Do każdego stanowiska przypisana była pewna „mnożna punktowa”, którą następnie mnożyło się przez kwotę, jaką każdego miesiąca określał Minister Finansów. Doktorantowi w tej tabeli odpowiadało stanowisko starszego asystenta, których ta Ustawa przypisywała do szczebla VIII b i przypisywała im mnożną 520. Do tej samej kategorii należeli podkomisarze Policji Państwowej i oficerowie w randze porucznika. Profesorowie zwyczajni należeli do grupy IV z najniższą mnożną 1400, co odpowiadało uposażeniu Komendanta Głównego Policji, a w wojsku uposażeniu generała brygady i kontradmirała. Posterunkowi PP zaczęli od grupy XIII, a więc z mnożną 210, a wojskowi od grupy XIV z mnożną 180. Najniższe uposażenie, a więc PŁACA MINIMALNA wynosiło 120.

Jak z tego wynika uposażenie doktoranta (starszego asystenta) było 4,3 raza wyższe od płacy minimalnej.

**Wg najnowszych danych, w styczniu 2010 urzędowa płaca minimalna w III RP wynosi 1317 złotych.**

Zakończmy więc słowami Poety, który tak się w tej sprawie wypowiedział:

*A napis taki na pomniku świeci;  
TEN POMNIK NARÓD WZNIASŁ DLA  
SWOICH DZIECI, DROGICH  
STUDENTÓW, KTÓRZY  
Z RÓŻNYCH WZGLĘDÓW  
NIE UKOŃCZYLI STUDIÓW.  
I ja się tu Wcale nie dziwię.*

*Bo żywy student to jest kłopot dziki,  
A my, Polacy, my lubim pomniki.*

(K. I. Gałczyński, 1947) □

**Sławomir Cenckiewicz ze str. 18**

najważniejsze, z punktu widzenia bezpieczeństwa procesu transformacji ustrojowej, aktualne sprawy operacyjne i zbiory archiwalne dotyczące ludzi Kościoła i „Solidarności”. Elita byłego Departamentu IV i Biura Studiów przystąpiła wówczas do akcji niszczenia akt. Szef Wydziału Studiów i Analiz w Gdańsku mjr Jerzy Frączkowski wspominał później, że nowo utworzona komórka „nie prowadziła już pracy operacyjnej”, a wytyczne w sprawie niszczenia materiałów operacyjnych otrzymywał bezpośrednio od wiceministra spraw wewnętrznych gen. Henryka Dankowskiego i szefa SB płk. Jerzego Karpacza podczas specjalnych telekonferencji. W tym czasie zacieranie śladów po przestępczej działalności SB oraz ukrywanie najcenniejszej agencji było bodaj najważniejszą sprawą, jaką w ogóle zajmował się resort Kiszczaka.

**Złodziejska prywatyzacja**

W operacji „brakowania akt” nie chodziło wcale o zniszczenie wszystkich najcenniejszych aktywów archiwalnych bezpieki. Już w sierpniu 1989 r. przystąpiono do selekcji materiałów SB pod kątem wyodrębnienia tych o największym znaczeniu operacyjnym i politycznym. Następnie niektóre z tych materiałów mikrofilmowano w dwóch kopiach, oryginały zaś niszczone. Wiele ze zmikrofilmowanych archiwaliów zniknęło wiosną 1990 r. Proces „prywatyzacji” najciekawszych materiałów agenturalnych opisał pod koniec 1990 r. jeden z archiwistów gdańskiej SB kpt. Jan Żaczyński, który podjął później pracę w UOP: „materiały dotyczące wyeliminowanych źródeł informacji z terenu całego województwa gdańskiego były zmikrofilmowane. Kopie mikrofilmów były udostępniane pracownikom, natomiast oryginały mikrofilmów, tzw. filmy matki, miałem zabezpieczone u siebie w szafie. W okresie miesięcy marzec – kwiecień 1990 r. na skutek wielokrotnych nalegań i gróźb ze strony ówczesnego kierownika kpt. Aleksego Świetlika oraz naczelnika mjr. Michała Stryczyńskiego, wydałem im bez pokwitowania wszystkie mikrofilmy »matki«. Twierdzili oni, że mikrofilmy te mają być odtąd przechowywane na stałe u kierownika kpt. Aleksego Świetlika. Nie wiem, co się z tą dokumentacją stało, ale w tej chwili w tutejszym wydziale archiwum nie ma żadnego protokołu zniszczenia dokumentów bądź przekazania ich innej jednostce. Mikrofilmów tych nie ma też w Wydziale”. Nieprzypadkowo część zaginionych wówczas mikrofilmów odnaleziono w 1993 r. w mieszkaniu byłego majora SB Jerzego Frączkowskiego w Gdańsku. Poza dokumentacją agenturalną i operacyjną dotyczącą Lecha Wałęsy posiadał on także wyjątki ze spraw operacyjnych SB prowadzonych m.in. przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu, Bogdanowi Borusewiczowi i Bogdanowi Lisowi.

**Archiwalna pożoga**

Akcja niszczenia akt bezpieki w latach 1989 – 1990 miała charakter przemysłowy. Tylko jednego dnia w piarni w Konstancinie-Jeziornie zniszczono 3 tony dokumentów MSW. Była to jednak kropla w morzu tego, co w tym czasie uległo zniszczeniu. Wyjątkowej wagi dokumentacja dotycząca odtworzenia procesu niszczenia akt trójmiejskiej SB zachowała się w gdańskiej prokuraturze. Akcję tę realizowano przez kilka miesięcy w systemie trzymianowym. Były okresy, kiedy codziennie, w białe dzień, pod siedzibę WUSW w Gdańsku podjeżdżały samochody ciężarowe, które wywoziły akta na wysypiska śmieci w Szadułkach, do wykopanych dołów na podmokłych Żuławach Wiślanych i do „Celulozy” w Świeciu. Przedsięwzięcie to angażowało całe kierownictwo resortu spraw wewnętrznych, które oficjalnie prowadziło w tej sprawie korespondencję z piarniami mającymi przyjąć bezpieczniacką

„makulaturę”. Z dokumentów wynika, że w drugiej połowie 1989 r. w ciągu zaledwie jednej doby niszczone od 2 do 5 ton dokumentów gdańskiej bezpieki w Zakładach Celulozy i Papieru w Świeciu. Udokumentowano cztery takie transporty do Świecia (25 sierpnia 1989 r., 17 października 1989 r. i dwie dostawy z 14 grudnia 1989 r.). „Gdy przyjechalibyśmy do Świecia, Aleksey Świetlik załatwił odpowiednią przepustkę i wjechaliśmy na teren zakładów celulozowych” – zeznawał były funkcjonariusz SB Ryszard Szreder, który później znalazł zatrudnienie w policji. „Samochody tyłem podjechały przed wejście do hali i następnie nosiliśmy worki na odległość ok. 6 – 7 metrów i wrzucaliśmy je do kręcącego się bębna z wodą. Worków nie otwieraliśmy, tylko w całości je wrzucaliśmy. Wydaje mi się, że do Świecia pojechali wszyscy z Wydziału C, którzy przyszli tego dnia na 6 rano do pracy. Bębny miały określoną pojemność, mieściło się w nich po mniej więcej 15 worków, potem trzeba było czekać ok. 25 minut i wrzucać ponownie. Pracowaliśmy przy tym do ok. godziny 16. Uważam, że każdy z nas wiedział, co znajdowało się w tych workach”.

**Kilometry utraconych akt...**

Trudno dziś dokładnie oszacować skalę tego zjawiska. Wiadomo, że proces niszczenia archiwów SB przebiegał równolegle w centrali MSW i w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych. Z centralnej kartoteki ogólnoinformacyjnej Biura „C” MSW zginęło wówczas około 600 tys. kart rejestracyjnych. W połowie przetrzebiono także kartotekę czynnych i wyeliminowanych osobowych źródeł informacji. Wyniesiono także tzw. Zbiór 560, czyli utworzoną w lipcu 1989 r. na polecenie gen. Dankowskiego kartotekę zawierającą informacje operacyjne na temat parlamentarzystów wybranych w wyborach 4 czerwca 1989 r. Skala dokonanych zniszczeń jeszcze dzisiaj wprawia o zawrót głowy, choć znamy jedynie dane z niektórych regionów kraju. W Łodzi zniszczono w tym czasie około 70 procent zasobu archiwalnego, w tym: prawie 41 (z 47) tysięcy teczek tajnych współpracowników, ponad 21 (z 26) tysięcy spraw operacyjnych i 8 (z 13) tysięcy spraw śledczych. W Trójmieście było jeszcze gorzej. Zniszczenia sięgają ponad 90 procent, w tym: prawie 26 tys. teczek agenturalnych (99 proc.), ponad 13 tys. spraw operacyjnych (86 proc.) i ok. 8,5 tys. teczek postępowań i spraw przygotowawczych (94 proc.). „Wybrakowano” ponadto prawie 10 tys. mikrofilmów, dzienniki archiwalne, dzienniki rejestracyjne, skorowidze wyeliminowanych agentów itd.

**Akcja zorkiestrowana**

Podobne operacje przeprowadzono w tym czasie w strukturach wywiadu (II Zarząd Sztabu Generalnego) i kontrwywiadu wojskowego (Wojskowa Służba Wewnętrzna). Przykładowo w 1990 r. ostatni szef WSW gen. Edmund Buła miał skopiować i przekazać Sowietaom całą kartotekę. Pod jego okiem zniszczono w tym czasie ok. 40 tys. jednostek archiwalnych. Proces niszczenia

archiwów miał miejsce także w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie m.in. częściowo „wybrakowano” zbiory Wydziału Konsularnego (sprawy polonijne). Jako że obie instytucje ściśle współpracowały z bezpieką, podobna akcja objęła również wydziały spraw wewnętrznych w urzędach wojewódzkich oraz urzędy do spraw wyznań. Proces ten nie ominął także akt Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Ruch” (akta osobowe dziennikarzy) i jej właścicielki – PZPR. Rozpoczął się najpewniej 20 grudnia 1989 r. od zniszczenia stenogramów z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR z lat 1982 – 1989. Jednak już w lipcu 1989 r. gen. Wojciech Jaruzelski polecił przekazać stenogramy do depozytu Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego. W ten sposób zniszczono 266 być może najważniejszych dokumentów Biura Politycznego dekady lat 80. Dokumenty partyjne niszczone także w komitetach wojewódzkich PZPR, co zostało zresztą już w tamtym czasie ujawnione głównie za sprawą antykomunistycznej młodzieży z Konfederacji Polski Niepodległej i Federacji Młodzieży Walczącej. Działacze tych organizacji na przełomie lat 1989 i 1990 pikietowali siedziby PZPR w Bydgoszczy, Krakowie, Lublinie i Gdańsku. Zajęcie gmachu KW PZPR w Gdańsku w końcu stycznia 1990 r. nastąpiło dokładnie w czasie niszczenia archiwów partyjnych. W kotłowni znaleziono hałdy zmieszanych oraz dopalających się akt PZPR.

**Konsekwencja godna innej sprawy**

Niestety, przemysłowy charakter niszczenia archiwów zyskał przyzwolenie ze strony elit solidarnościowych. Nie zrobiono praktycznie nic, aby ten proces zatrzymać. Nawet wówczas, kiedy pojawiła się możliwość osądzenia winnych, ludzie z rodowodem solidarnościowym robili wszystko, by sprawiedliwości nie stało się zadość. Z jednej strony nie usuwali z szeregów Urzędu Ochrony Państwa i policji ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w akcji niszczenia dokumentów. Z drugiej natomiast, tak jak szef MSW w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego – Henryk Majewski, konsekwentnie odmawiali zwolnienia oskarżanych przez prokuraturę funkcjonariuszy o niszczenie dokumentów SB z tajemnicy państwowej „w zakresie wszelkich danych dekonspirujących personalia osobowych źródeł informacji, których akta zostały zniszczone, oraz ujawniających przedmiot postępowań operacyjnych, których materiały także zniszczono” (decyzja MSW z 19 lipca 1991 r.). W ten sposób praktycznie nikt nie poniósł odpowiedzialności karnej za zniszczenie części narodowego zasobu archiwalnego.

Podobnie postępowano w przypadku akt partyjnych. Dzisiaj ci sami ludzie, którzy w latach 1989 – 1990 popełnili grzech zaniechania i przyzwolili na zniszczenie wielu kilometrów akt, mówią nam, że akta bezpieki nie mają większej wartości, i zamierzają przejąć kontrolę nad IPN. I to jest być może najlepsze wytłumaczenie ich postawy sprzed 20 lat. □

**POLISH RADIO HOUR**

Affiliate of

**POLISH AMERICAN CONGRESS**

3424 West Adams Blvd. - Los Angeles, CA 90018

Bieżące wiadomości z Polski i o Polsce,

co słyhać w Los Angeles i okolicy

Dowiedz się z audycji Polskiej Fali Radiowej

**W każdą sobotę rano od 10:00 do 11:00, na fali 1460 AM ze stacji KTVM.**

Zapraszamy do ogłaszania się, ceny przystępne.

**Prezes: Lech Pisarski (310) 826-3748**

**Redakcja: Natalia Kamińska (626) 282-4686**

**Www.ktvm.com**

**Popierajcie firmy ogłaszające się w News of Polonia One pomagają Polskiej społeczności**